

Czy koronawirus oddzieli prawdziwy wzrost gospodarczy od fałszywego?

Autor: **Jakub Bożydar Wiśniewski**

Na chwilę obecną nie ulega już wątpliwości, że srożąca się aktualnie w świecie pandemia koronawirusa doprowadzi do znacznego spowolnienia wzrostu globalnej gospodarki. Co więcej, wydaje się wysoce prawdopodobnym, że interwencjonistyczne reakcje na ową pandemię — zwłaszcza te polegające na szeroko zakrojonych [manipulacjach pieniężnych i kredytowych](#) — dodatkowo spotęgują skalę owego spowolnienia.

To, że wybuch pandemii — a więc podręcznikowe wręcz zjawisko o charakterze „realnym” — okazał się w tym kontekście katalizatorem obnażającym nagromadzone przez ostatnich kilkanaście lat problemy gospodarcze o charakterze monetarnym, jest dobrym przyczynkiem do refleksji na temat różnic między realnym a iluzorycznym wzrostem gospodarczym, jak również, co istotniejsze, na temat granic obu z nich.

Z jednej strony wszelkie obiektywne wskaźniki gospodarcze — takie jak realne PKB per capita czy odsetek osób żyjących w ubóstwie — [demonstrują jednoznacznie](#), że od czasu wybuchu rewolucji przemysłowej na przełomie XVIII i XIX wieku mamy do czynienia z bezprecedensowo szybkim tempem jak najbardziej rzeczywistego wzrostu i rozwoju gospodarczego. W sensie bezpośrednim za zjawisko to odpowiada pogłębiająca się intensyfikacja czynników takich jak specjalizacja, podział pracy, akumulacja kapitału, innowacyjność oraz przedsiębiorczość. W sensie ostatecznym natomiast kluczowy zdaje się tu być wpływ stosownych idei oraz wyrosłych na ich gruncie instytucji, gdzie wśród tych pierwszych należałoby wymienić locke’owską laborystyczną teorię własności, Smithowską niewidzialną rękę czy tzw. [burżuazyjną godność](#), zaś wśród tych drugich silne prawa własności, swobodę konkurencji czy stabilność monetarną.

Tymczasem z drugiej strony należy zauważyć, że w ów imponujący i jak najbardziej prawdziwy wzrost zwłaszcza w ciągu ostatniego stulecia wmieszał się jego fałszywy odpowiednik, pozostający z tym pierwszym w relacji czysto

pasożytniczej. Wśród jego głównych źródeł można wymienić m.in. powstanie czysto dekretowych systemów monetarnych, regularną ekspansję pustego kredytu oraz konsekwentnie wzrastający poziom finansowania inwestycji długiem zamiast kapitału własnego, zaś za jego zasadniczy przejaw można uznać [regularnie nawracające cykle koniunkturalne](#), znamionowane m.in. spektakularnym pęcznieniem i pękaniem baniek cenowych na rynkach aktywów. Czysto pasożytniczy charakter owego sztucznego wzrostu jest podstawowym faktem, który trzeba zawsze podkreślać przy omawianiu podnoszonej tu tematyki. Nie jest on bowiem w stanie w żaden sposób trwale spotęgować realnych procesów wzrostowych opisywanych w poprzednim akapicie, ale jest w stanie pojawić się wyłącznie w otoczeniu owych procesów, drenując istotną część ich produktywnego potencjału.

Jak zostało wcześniej zaznaczone, ostatecznym czynnikiem wpływającym na proporcje występowania obu rzeczonych rodzajów wzrostu jest intelektualna i moralna świadomość ich charakteru wśród ogółu członków społeczeństwa. W związku z tym szczególnie godne uwagi jest w tym kontekście to, jak wygląda typowa reakcja na sytuację, w której materialne zjawiska uderzające w realny rozwój gospodarczy ujawniają przy okazji godzące w niego zjawiska strukturalno-finansowe, będące podwaliną rozwoju iluzorycznego. Otóż, najkrócej rzecz ujmując, reakcja ta polega niemal zawsze na dolewaniu oliwy do ognia. Gdy rozprzestrzeniający się wirus przerywa globalne łańcuchy dostaw, obnażając tym samym w bezprecedensowo dobitny sposób [„zombifikowaną”](#) naturę wielu międzynarodowych firm, w odpowiedzi następuje tym intensywniejsza kreacja kredytu z powietrza, dodatkowo cementująca ich strupieszałość. Gdy strach przed epidemią przekłupa nabrzmiałe bańki cenowe na rynkach aktywów, monetarni centralni planiści prześcigają się w decyzjach o zbijaniu stóp procentowych do zera. A gdy kwarantannowe przestoje ujawniają zakres zaburzeń w obrębie kapitałowych struktur produkcji, tym bardziej próbuje się odwlekać stosowne procesy dostosowawcze — związane z bankructwami, zwolnieniami i upłynnieniami — składając na wypródki obietnice „pieniędzy z helikoptera”. Innymi słowy, potężny cios wymierzony realnemu wzrostowi, osłabionemu już wcześniej pasożytniczymi nawarstwieniami rozwoju sztucznego, zdaje się prowokować [w sposób nieomal naturalny](#) coraz intensywniejsze — i jak najbardziej celowe — osłabianie tego pierwszego.

Nasuwająca się tu ekonomiczno-socjologiczna refleksja na temat granic wzrostu jest nie tyle pesymistyczna, co otrzeźwiająca. Granice wzrostu sztucznego, posiłkującego się inflacyjną sztuczką tworzenia „darmowego kredytu”, są precyzyjnie określone: wyznacza je bądź to wejście danej gospodarki w stan recesji, bądź to — w najgorszym przypadku — całkowite zniszczenie działającego w jej obrębie systemu finansowego i monetarnego. Trudniejsza jest natomiast odpowiedź na pytanie, gdzie przebiegają granice wzrostu realnego, związanego z czynnikami zwiększającymi fizyczną produktywność gospodarki oraz jej organizacyjną efektywność. Jedną możliwą w tym kontekście odpowiedź brzmi następująco: wzrost i rozwój gospodarczy spowalniają w sposób trwały (lub nawet się zatrzymują) wtedy, gdy zbyt duży staje się rozdział między sprzyjającymi im czynnikami, a [odnośnymi miękkimi instytucjami](#), przede wszystkim tymi o charakterze ideowym. Ściślej rzecz ujmując, akumulacja kapitału nie jest w stanie postępować w obliczu powszechnego przekonania, że rzadkość kapitału może być zmniejszona poprzez monetarne manipulacje, specjalizacja i podział pracy nie są w stanie postępować w obliczu powszechnego przekonania, że każdemu należy się „dochód bezwarunkowy”, a przedsiębiorczość nie jest w stanie funkcjonować w atmosferze konsekwentnie pogłębiającej się [reżimowej niepewności](#). Zjawisko to można również przedstawić na bazie prawa malejących przychodów: przyrastający zasób kapitału fizycznego i organizacyjnego w oderwaniu od komplementarnego wobec niego kapitału intelektualnego i etycznego z czasem będzie przynosił coraz bliższe zero lub nawet ujemne zwroty.

To, że opisany wyżej rozdział musi naturalnie rosnąć w miarę upływu czasu, nie jest, rzecz jasna, żadną logiczną koniecznością ani quasi-heglowskim prawem historii. Nie wydaje się jednak przesadą traktowanie powyższej prawidłowości w kategoriach solidnie umocowanej empirycznej generalizacji, zawartej już w biblijnej frazie „gdzie dobra się mnożą, mnożą się ich zjadacze”. Parafrazując inną znaną frazę, dobrobyt rozleniwia, a spektakularny dobrobyt rozleniwia spektakularnie. W momencie zaś, gdy nawet tak potężny szok podażowy, jakim jest wybuch globalnej pandemii, zdaje się nie tylko w żadnej mierze nie odwozić społeczeństwa od wiary w najbardziej siermiężne [ekonomiczne sofizmaty](#), ale wręcz ową wiarę umacniać, prawdopodobnym staje

się wniosek, że definitywnie przekroczony został krytyczny próg społecznej roszczeniowości połączonej z ekonomiczną ignorancją.

Jak wspomniałem wcześniej, ów wniosek warto traktować w kategoriach nie tyle pesymizmu, co otrzeźwienia — nie tyle zniechęcenia, co nabrania szerszej i bardziej realistycznej gospodarczej perspektywy. Jeśli słusznie zakładamy, że — jak każdy przejaw postępu wykładniczego — obecna krzywa epidemiologiczna ulegnie w pewnym momencie zasadniczemu spłaszczeniu, powinniśmy poczynić to samo założenie w odniesieniu do krzywej opisującej trwający od dwustu lat wykładniczy wzrost gospodarczy. W obu tych przypadkach musimy bowiem w równym stopniu respektować ogólne prawo domagające się zachowania długoterminowej fizycznej (a może i metafizycznej) stabilności otaczającego nas świata.

W powyższej obserwacji nie zawierają się jakiegokolwiek ustępstwa wobec doktryn prymitywistycznych, neoluddystycznych czy neomaltuzjańskich. Zawiera się w niej za to kolejne potwierdzenie odwiecznej, logicznie koniecznej prawdy, że życie na kredyt w pewnym momencie się kończy — przy czym wyjątkowo spektakularnie kończy się ono wtedy, gdy jest życiem na kredyt intelektualny i kulturowy. Idee, których kulminacją był wybuch rewolucji przemysłowej, kształtowały się mozolnie przez kilka tysięcy lat — ich podstaw intelektualnych należy szukać w klasycznym okresie starożytnej Grecji, ich podstaw organizacyjnych należy upatrywać w osiągnięciach starożytnego Rzymu, a ich podstaw duchowych w chrześcijaństwie oraz biblijnym judaizmie. Naturalną jest tu zatem konkluzja, iż odzyskanie rozwojowego impetu rewolucji przemysłowej może wymagać trwającego przynajmniej kilka wieków mozolnego odzyskiwania stosownej intelektualnej i kulturowej świadomości oraz dojrzałości. To przynajmniej zdaje się sugerować najszerzej rozumiane prawo malejących przychodów oraz wymóg elementarnej równowagi w obrębie najszerzej rozumianej [instytucjonalnej struktury produkcji](#).

Tym natomiast, co z dużym prawdopodobieństwem może się odbywać w międzyczasie, może być nie apokaliptyczna zapaść czy gwałtownie postępująca gospodarcza prymitywizacja, ale długotrwała „rekonwalescencyjna stagnacja”. Innymi słowy, świat dającej się przewidzieć przyszłości może być nie światem latających samochodów czy turystycznych lotów na Marsa, ani też nie światem samowystarczalnych, quasi-amiszowskich osad, ale światem przewlekłego

rozwojowego status quo, oznaczającego nie „koniec historii” rodem z książek Fukuyamy, ale kluczową okazję do przemyślenia i powolnego przetrwania ostatnich kilku wieków historycznego dynamizmu w jego zarówno dobrych, jak i złych aspektach. Co istotne, jest to wizja nie wykluczająca tego, że nadal będzie trwał tzw. efekt doganiania, w ramach którego — nawet jeśli wolniej niż dotychczas — kraje rozwijające się będą się zbliżały do rozwojowego *status quo* krajów rozwiniętych. Co zaś jeszcze istotniejsze, jeśli odbudowywaną w tym okresie intelektualną i kulturową świadomość oraz dojrzałość traktować jako dobra *par excellence* jakościowe — a więc takie, które najtrudniej uchwycić w typowych makroekonomicznych wskaźnikach produktywności — wówczas można mieć poważne wątpliwości co do tego, czy ów okres należałoby rzeczywiście określać jako stagnacyjny. Tak czy inaczej, obecne kwarantannowe spowolnienie życia — czy też przynajmniej przestawienie go na jakościowo inny rodzaj prędkości — może być tu postrzegane jako znamieny prognostyk.

Niezależnie jednak od tego, w jakim stopniu powyższe przewidywania okażą się trafne, rola krzewicieli rzetelnej wiedzy ekonomicznej pozostaje niezmienna: jest nią niestrudzone opisywanie kluczowej różnicy między prawdziwym a fałszywym wzrostem gospodarczym, tak aby zmaksymalizować szanse na kontynuację (lub odrodzenie) tego pierwszego oraz zminimalizować materialnie i intelektualnie szkodliwy wpływ tego drugiego. W przypadku bowiem obu tych zjawisk szeroka akceptacja dla prawdziwych bądź fałszywych idei ekonomicznych (oraz ich normatywnych implikacji) jest kwestią absolutnie zasadniczą.